

Kocham pająki... (co do ludzi, to jeszcze nie wiem...)

Rano wyniosłem pościel na taras. Kołdrę, poduszki i wełniane koce, które tak fajnie piezczą ciało swą perwersyjną szorstkością... Słoneczko świeciło. Wiaterek wiał. Wieczorem przyniosłem pościel do sypialni. Trochę zbyt późno. Razem z kropelkami rosy, zapachami lasu, sosnowymi igłami przytargałem kołdrę poduszki i wełniane koce. Te koce, które tak fajnie piezczą ciało... Kiedy wszystko poukładałem zobaczyłem pająka. „Do budy!!!” warknąłem. Odzywka prostacka i zupełnie bez sensu, bo przecież pająki nie mieszkają w budach, a tylko w szczelinach i oczeretach. Niemniej to warknięcie zdemaskowało jakiś mój „chamski” gen... Tak czy inaczej pająk nie chciał iść do budy i się przyczaił na wełnianym kocyku. Tym samym kocyku, który tak fajnie pieści ciało. No to skoro ty tak nie chcesz to ja ciebie inaczej... I z finezją, delikatnie ale stanowczo zarazem „pstryknąłem” go w kąć sypialni.....

Czytam, czytam, czytam... W łóżku. Uwielbiam to! Noc. Cisza. Światło małej lampki i przedwojenna książka; Julian Ejsmond **Wspomnienia Myśliwskie** BDW 1926. Ale trzeba już iść spać. Umyłem zęby, wracam a on - ten pająk - znowu tu jest! Przyczajony na brzegu kocyka. „Spierdalaj pająku!” - warknąłem z grubej rury. Tym samym istnienie mojego „chamskiego genu” zostało definitywnie potwierdzone.. I znowu go „pstryknąłem” w kąć pomieszczenia. Delikatnie – ale stanowczo!

**Poranek dnia następnego.** Znowu wyniosłem pościel na taras. Kołdrę, poduszki i wełniane koce. Słoneczko świeciło. Wiaterek wiał. Wtedy dostrzegłem, mojego kumpla pajączka, który trwał przyczepiony do kocyka z niezwykłą, szaleńczą wręcz determinacją. Tuż obok była przyklepiona do kocyka malutka, niczym grudka kurzu, zleпка jego jajeczek! I wszystko stało się jasne!! T Pani Pająkowa! Ona broni swoich nienarodzonych pajączków!! Skąd w takiej małej główce tyle determinacji, woli walki, pozytywnego szaleństwa wręcz!?

Usiadłem z kubkiem kawy w wiklinowym fotelu. Zacząłem myśleć o matce czternastolatki, która namawia swoje dziecko do aborcji. Zacząłem się zastanawiać nad tym, co ja – ojciec, powiedział bym córce w takiej sytuacji.

*Myślę że cieszył bym się. Może nie w sposób wymarzony, nie o czasie, nie w tym miejscu, ale powstało nowe życie! Myślę, że jak każdy ojciec chciałbym jechać z zięciem na ryby albo na polowanie.. Ale przecież powstało nowe, malutkie bezbronne ufne życie. Co tam ryby. Myślę, że teraz powinienem być trzy razy bardziej czuły, wspierający do swojej córki. Wszak nosi w sobie nowe życie. Za dziewięć miesięcy otworzy oczy i popatrzy na nas. My z mamą - powiedział bym – pomożemy Ci w sposób niezaborczy, a kiedy już będziesz chciała odfrunąć – usuniemy się w cień. Niby to za wcześnie córeczko, ale pomyśl, że na studiach będziesz już miała odchowane dziecko. Czy pomyślałaś już o imieniu? Będziemy musieli przemeblować Twój pokój. Teraz to będzie pokój uczennicy ale i młodej mamy... Teraz potrzebujesz spokoju. A ten Twój ...kolega. Powiedz mu żeby przyszedł w niedzielę na obiad, a może ty coś ugotujesz, a ja wraz z nim pomalujemy Twój pokój? Zapytaj go...*

Tak sobie myślałem. Ani razu nie pojawiło się moralizowanie, bo sam pamiętam co czułem gdy mojej dziewczynie zatrzymał się okres.. W tej rozmowie ani razu nie padło słowo **ABORCJA**. Bo po co. W ciele czternastolatki już zagrały hormony. One to powodują, że o swoim dziecku już mówi **ONO**. Właśnie o **SWOIM/ich dziecku**. Jej piersi już się powiększają. Namnażają się w nich komórki, aby już za kilka miesięcy mogła karmić **SWOJE DZIECKO** wartościowym mlekiem. Siarą. To pierwsze mleko jest najważniejsze w życiu **JEJ DZIECKA**. Zdecyduje o odporności dziecka na resztę jego życia...

Aż tu pojawia się jej matka. Wrogi demon, który zamienia życie czternastolatki w medialne piekło. Demon, który naraża – jak by nie było – **DWOJE** dzieci, na niewyobrażalny stres! Chodzi i mówi: **ZABIJ ! ZABIJ ! MASZ DO TEGO PRAWO! ZABIJ JE ! MYŚL O KARIERZE ! CO POWIEDZĄ SĄSIADKI ! ZABIJ ! MASZ PRAWO ! ZABIJ ! ....**

Czy tego właśnie oczekuje skołowana czternastolatka, która zwierza się koleżankom, że chce mieć dziecko? Chyba nie?

A jak już je w majestacie prawa zabije. Jak już lekarz wyciągnie z niej pod znieczuleniem mały czerwony glut, który miał pecha mieć złowieszczą babkę i trochę nieodpowiedzialnych rodziców? Wyciągnie gluta, wyskrobie macicę, da antybiotyki...

Ciekawe czy wyskrobie DZIECKO z jej psychiki? Pewnie nie. Z dziewięć miesięcy dziewczynka będzie myśleć; „na 18-tego miała bym termin”. Potem będzie się zadreć czy byłby to chłopiec czy dziewczynka? Jakie miałyby oczy? Będą ją bolały piersi. Dziecko koleżanki będzie budziło wspomnienia. A namnożone komórki w jej piersiach? One nie wiedzą co się dzieje. Namnożyły się „po nic”. No to z nudów, w przyszłości, chętnie zamienią się na komórki rakowe. Nie muszą, ale mogą.....

Będzie myśleć o **SWOIM DZIECKU** tysiące razy! Teraz miało by już dwa latka. Teraz już by mówił/a . A teraz już by szedł/szła do szkoły. Płaczące dziecko za ścianą wywoła furję! Dlatego, że to nie jej dziecko. Bo jej dziecko zjadły kruki na wysypisku. O! To już sześć lat! Ona ma lat dwadzieścia, a on/ona właśnie szła by do szkoły....

I tak całe życie. No chyba, że mamusia jej to wyperswaduje.



Zastanawiające są te nowe przepisy prawne. Przepojone szaleńczą, instynktowną miłością do dzieci - pająki można bezkarnie zabijać kapciem. **Matek świadomie i konsekwentnie kastrujących własne córki – nie można!**

I gdzie tu jest logika?